

Eugeniusz Sakowicz*

Dom polski utracony

Refleksja niniejsza jest poświęcona „Domowi polskiemu utraconemu”. Pierwsza jej część ma charakter bardzo osobistego świadectwa. Na podstawie przywołanych z pamięci wspomnień bliskich krewnych (przede wszystkim mojej babci Stanisławy Janowskiej z domu Bojarun) zatrzymałem się przy naszych „Domach, których nie ma, a które są”. Dalsze refleksje – już mniej osobiste – zrodziły się dość dawno temu. Niektóre podane przeze mnie myśli były publikowane we wcześniejszych opracowaniach wskazanych poniżej tekstu. Nie zostały one wprost „wklejone” do tekstu, lecz doń dostosowane. Fragmenty pt. „Polskość – znak domu polskiego”; „Wychowanie do polskości” oraz „Sens cierpień za »dom polski« – Polskę” uzupełniają główne, kluczowe wspomnienia podane w opracowaniu.

Domy, których nie ma, a które są

Dzieje Polski to nie tylko „budowanie domów” – zakładanie rodziny, wychowywanie dzieci, życie codzienne przeplatane świętowaniem, ale też dramat polskich domów

* Prof. dr hab. Eugeniusz Sakowicz, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

utraconych. Dom z natury swojej stanowi przestrzeń bezpieczeństwa, miejsce, w którym domownicy nie obawiają się być sobą, nie kryją swoich emocji, bólu, łez szczęścia i łez cierpienia. Jest on miejscem azylu, swoistej ucieczki przed zgiełkiem ulicy, hałasem przestrzeni publicznych, chaosem powszedniości, również przed nieuczciwymi ludźmi. Przestrzeń domu ubogacona jest nade wszystko osobowościami jego mieszkańców, kiedyś kilkupokoleniową obecnością domowników.

Katalog domów polskich utraconych w wieku XX liczyłby setki tysięcy danych. Kilka informacji w tymże hipotetycznym spisie na pewno dotyczyłoby domów mojej najbliższej rodziny. W 1949 r. Stanisława Janowska (ur. 1889), matka mojej matki, Reginy, utraciła swój dom polski w majątku Kapituła w parafii Rzesza (wcześniej Kalwaria Wileńska) nieopodal Wilna. Stratę przeżyły bezpośrednio jej dzieci – Antoni i Benedykta. Deportacja ominęła jej męża i ojca rodziny – Józefa Janowskiego, który tego samego roku zmarł, oraz inne dzieci, w tym moją matkę Reginę, która odważyła się tuż po zakończeniu wojny opuścić Wileńszczyznę, nazywaną przez bolszewików Litwą Sowiecką, wybierając Olsztyn jako swoje miasto. Ono w jakimś sensie rekompensowało Wilno. W katedrze olsztyńskiej pod wezwaniem św. Jakuba czczony był obraz Matki Bożej Ostrobramskiej – Matki Miłosierdzia, Niewiasty Ciężarnej, a zatem „przy Nadziei”, ale też patronki wygnanych i przepędzonych z Wilna i Wileńszczyzny. W każdym kościele w Polsce powojennej, od Olsztyna i Białegostoku poczynając na Jeleniej Górze, Zielonej Górze i Szczecinie kończąc, znajdował się bądź znajduje obraz Matki Bożej, która „w Ostrej świeci Bramie”, przed którym modlili się wypędzeni ze swoich domów na Kresach, próbujący je odbudować w innych miejscach.

Moja rodzina, która pozostała po II wojnie światowej „u siebie”, czekała przez pierwsze lata powojenne na zmianę biegu historii. Wierzyli moi krewni w powrót Polski, która

z Wilna i okolic została brutalnie przepędzona. Oczekiwanie nie ziściło się. Rodzina utraciwszy swój dom została zesłana do wioski Użur w Krasnojarskim Kraju. Jej los przez kilka lat nie był znany nikomu, kogo koleje wydarzeń przywiodły do Polski. Moja matka przez kilka lat nic a nic nie wiedziała o swojej matce. W 1957 r. zesłańcy powrócili „na Ojczyzny łono” – nie do Wilna, gdzie nowa władza – sowiecka zaczęła rugować ślady polskości (zaczynając od unicestwiania języka polskiego i zamykania kościołów), lecz na Pomorze, Mazury i na Mazowsze.

Babcia Stanisława, której domem stał się mój dom rodzinny w Grudziądzu, nieczęsto wspominała Wileńszczyznę, a jeszcze rzadziej Krasnojarski Kraj, w którym na początku ziemianka, a później lepianka była jej domem, domem polskim. Czasami jednak dzieliła się opowieścią o swoim losie...

Od pierwszych chwil utraty domu pod Wilnem, przez lata niewolniczej obecności na Syberii, aktem strzelistym mojej babci, codziennie wypowiedanym w duchu ufności, były słowa: „Pomoc Boska i Opieka niech zawsze będzie z nami!” Wspomniała kiedyś babcia o kimś z sąsiedztwa pod Wilnem, kto utraciwszy dom postradał jednocześnie zmysły. Wcześniejszy stateczny gospodarz biegał po polach z krzykiem rozpacz. Obłąkanego bolszewicy na Syberię nie wywieźli. Przed desperacją i załamaniem ducha ochroniła babcię głęboka wiara w Boga. Wierzyła, że Bóg „widzi” wszystko, co spotyka ją i jej rodzinę. Wbrew nadziei ufała nadziei.

To wręcz niewiarygodne: w wiosce, w której mieszkała przez osiem lat moja rodzina, była cerkiew. Kapłan prawosławny niejednokrotnie rozmawiał z moją babcią Stanisławą, chodzącą do cerkwi na niedzielną mszę świętą przez wszystkie lata pobytu na Syberii. Batuszka pytał niejednokrotnie babcię: „Dlaczego nie przyjmujecie komunii świętej?” Nie chciał ochrzcić mojej rodziny w cerkwi. Kto wie, jakie by

poniósł konsekwencje, jakie kary by spotkały jego i jego rodzinę, gdyby taki zamiar powziął... Raz czy drugi szeptem mówił do babci: „Wróćcie do Polski. Nie traćcie nadziei. Na pewno wróćcie”. Świadeństwo, którym kilkadziesiąt lat temu podzieliła się ze mną babcia, brzmi wręcz zadziwiająco. Czy w ogóle taka rozmowa się odbyła? Czy na pewno takie słowa przekazywał ksiądz prawosławny mojej rodzinie? Jestem przekonany, że tak.

Każdego dnia, wspominała kiedyś babcia, mieszkańców wioski Użur budził rozbrzmiewający z megafonów rozstawionych wokół domów zesłańców hymn Związku Radzieckiego. Chwile tej melodii rodziły wielki smutek w sercu babci... Zapewne podobne uczucia żywili inni Polacy. Potęgowała się zapewne wówczas głęboka nostalgia za utraczonymi domami, za Polską.

Pamiętam z dzieciństwa niezwykłą, malutką kromkę chleba – zwaną chlebem św. Agaty – którą miała przy sobie jako swój „skarb” babcia. Było to wysuszone ciemne pieczywo, wypieczone zapewne według tej samej receptury stosowanej przez wieki, a może nawet i dziś, na Wileńszczyźnie. Zawinięte było w skrawek lnianego białego płótna, jak w całun. Chleb św. Agaty był z babcią przez wszystkie dni jej życia, od dnia wywózki na Sybir aż chyba do śmierci w 1980 r. I chociaż brakowało na Syberii podstawowego jedzenia, a rodzina cierpiała głód, to chleb św. Agaty zawsze był z nimi. Święta Agata nie pozwoliła im umrzeć z braku pożywienia.

Ten ułamek bochenka chleba, będący ważnym *sakramentalium*, poświęconym w czasie ludowych obrzędów w pobliżu Wilna, był dla mnie wielkim wyzwaniem, niezwykłym znakiem dającym do myślenia. Ów chleb, który przeszedł drogę „tułacza” od Wilna przez Krasnojarsk na Północ, nauczył mnie wielkiego szacunku dla chleba i pokarmu w ogóle. Chleb, który wypadł mi z ręki na podłogę czy ziemię, zawsze był podniesiony i ucałowany. Nigdy

w życiu nie wyrzuciłem chleba do śmietnika, a ten leżący na drodze zawsze podnosiłem, kładąc następnie w miejscu, skąd skorzystają z niego ptaki i gdzie nikt nań nie nadeptanie. Napoczynany bochenek znaczyłem krzyżem. To jedna z największych lekcji wychowawczych otrzymanych w życiu, a którą dała mi prosta i niezwykle mądra, szlachetna – ośmielę się powiedzieć „święta” – kobieta, moja babcia Stanisława.

W domach polskich wszyscy żywili wielki szacunek dla chleba. Szacunek dla chleba to solidarność z tymi, którzy cierpią, którzy głodują, to wdzięczność wobec osób podejmujących trud pracy przy wypieku chleba, to ufność w przyszłość, to wiara w prawdziwość słów Modlitwy Pańskiej – „Ojcze nasz”.

Warto w kilku słowach wspomnieć ludową pobożność, w tym praktykę święcenia chleba św. Agaty w dniu jej wspomnienia (5 lutego). Tego dnia błogosławiono też sól i wodę. Chleb pobłogosławiony w dniu wspomnienia żyjącej w III w. męczennicy za wiarę miał wiele znaczeń. Wierzono, że chroni przed ogniem, pożarem. Spożywany w czasie burzy miał bronić przed tym żywiołem. Wierzono zawsze, iż mając przy sobie kromkę tego chleba nigdy nie zazna się śmierci z głodu. Do św. Agaty uciekały się kobiety w chorobach, zwłaszcza piersi. Mądrość ludowa stwierdzała wprost: „Gdzie święta Agata, bezpieczna tam chata”. Chleb był znakiem Bożej opieki nad rodziną w ich domu polskim pod Wilnem. Był nim w „domu niewoli” pod Krasnojarskiem.

Zapytałem kiedyś babcie – będąc jeszcze dzieckiem – czego najbardziej żałowała, kiedy była przez tyranów komunistycznych wypędzana z własnego domu. Odpowiedź mnie poruszyła. Największym skarbem, który pozostał w domu polskim utraconym przez moją rodzinę, było monumentalne, „dostojne” dzieło *Żywoty świętych Pańskich*. Nie żałowała rozpaczliwie 30 hektarów ziemi, która odtąd zawłaszczona została przez kołchoz. Z wielkim smutkiem „żegnała się” na-

tomiast ze zwierzętami w stajni, oborze, w innych gospodarskich budynkach.

Na Syberii towarzyszem rodziny był pies przybłęda, który przypałał się i stał się niejako „domownikiem” pozostając przez wszystkie lata niedoli z moimi najbliższymi. W 1957 r. w dniu, w którym rodzina wyruszyła pociągiem w drogę powrotną do Polski, pies „pożegnawszy się” ze swoimi „wybawicielami” i gospodarzami pozostał na stacji patrząc w kierunku, w którym jej „pani” oraz jej dzieci odjechały. Ktoś z zesłańców, kto nie powrócił do ojczyzny, pisał w liście do moich bliskich, że pies ten przez dwa tygodnie nie ruszył się z miejsca, wciąż patrząc w kierunku odjazdu pociągu, aż zdechł, „oddając ostatni dech” swego zwierzęcego żywota.

Któregoś dnia babcia powiedziała mi, że jej dom, w którym przez lata żyła z mężem Józefem i gdzie urodziła sześćcioro dzieci, przez kilka dni po jej wywózce był płađrowany, rozkradany przez ludzi, których różnie można byłoby nazwać... Na pewno byli to ludzie bez honoru i wstydu, nędzarze, którym komunizm dał okazję chwilowego wzbogacenia się na „pobojowiskach”, jakimi były domy ograbione po wypędzeniu z nich ich właścicieli. Taką informację po latach ktoś babci przekazał.

Kiedy na początku lat siedemdziesiątych XX w. nawiedziłem strony rodzinne mojej matki, z Wilnem jako ich centrum, pielgrzymowałem do majątku rodzinnego, przed wojną zwanego Kapitułą. Bardzo prosiłem, by moja matka pokazała mi miejsce, na którym stał jej dom rodzinny. Widzę i dziś emocjonalne poruszenie jej serca, kiedy rozglądając się po polach chciała wypatrzeć swój dom, którego nie ma, a który przecież był we wspomnieniach... Doszliśmy do miejsca „obrysowanego” kamieniami polnymi oraz fragmentami podmurówki wyznaczającymi fundament budynku mieszkalnego. Nieopodal domu, którego nie było, a który przecież – powtórzę – był, wybijało z ziemi źródło, ta sama „krynica”

(tak o źródle tym mówiono), dająca wodę ludziom i zwierzętom. Być może tu była jedna z tajemnic bliskości gospodarzy wobec zwierząt i żalu związanego z ich opuszczeniem, z rozstaniem się z nimi. W Starym Testamencie bardzo często przedstawiane są obrazy solidarności ludzi i zwierząt, którzy razem cierpieli, a nawet razem, w jednakowy sposób, pokutowali. Chyba tylko mistycy wsi mogą to zrozumieć. Rozumiała to moja babcia.

Dom polski mojej rodziny „po kądzieli” nie był domem w małym mieście, lecz w majątku podobnym do tysięcy innych posiadłości, których właściciele – określani przez komunistów jako: kułaki, burżuje, panowie oraz imperialiści – okazali się wyjątkowo niebezpieczni dla nowego porządku świata, „strojonego” przez funkcjonariuszy państwa sowieckiego.

Kilka lat wcześniej podobny los spotkał rodzinę mojej matki chrzestnej, Marii Sawickiej z domu Roycewicz. Dostojna rodzina Roycewiczów, jak głosiły rodzinne podania, miała być wspomniana w polskiej literaturze pięknej czasu zaborów. Po deportacji z ich polskiego domu i „wykorzeźnieniu” z 300 hektarów ziemi niedaleko Kowna, rodzina została zesłana w głąb tundry syberyjskiej. Zadaniem mieszkańców wcześniejszego dworku było teraz karczowanie odwiecznych lasów. Niektórzy z nich zmarli; ich prochy pozostały na Syberii.

Krewni moi utracili to, co po ludzku miało wielką wartość, dobytek pokoleń, dom, ziemię. Wyrwani zostali z korzeniami z miejsc urodzenia, wzrastania, dojrzałego, a nawet prawie sędziwego już życia. Nie zabrali ze sobą cmentarzy. Miejsca pochówków ich przodków zostały opuszczone. Rozstali się też z krewnymi i powinowatymi, czy po prostu – pobratymcami, krajanami, których ominęło zesłanie.

To zaledwie kilka faktów, zapamiętanych z powściągliwej opowieści babci. Fakt milczenia nie oznaczał – tak czuję – wyzwolenia się ze wspomnień z domu rodzinnego. Cierpie-

nie nauczyło babcie milczenia, dyskrecji, respektu dla drugiego człowieka. Cóż można powiedzieć o tym, czego się nie rozumie? Trudno było wszak pojąć sens przepędzenia z własnego domu z węzełkiem na plecach i walizką w rękę. Największym skarbem, który babcia zabrała ze sobą na Syberię, był różaniec, książeczka do nabożeństwa oraz niewielka, a jakże wymowna w swoim symbolicznym przesłaniu, figurka gipsowa Matki Bożej Ciężarnej. Twarz figurki była uszkodzona. Odprysnął jej fragment, być może w czasie pospiesznego pakowania „skarbów”, na co pozwolili komuniści pacyfikujący dom.

Zarówno figurkę Matki Bożej Brzemiennej jak i książeczkę do nabożeństwa „zabrała” babcia ze sobą do trumny. Razem z tymi świętymi rzeczami „oczekuje” babcia Dnia Zmartwychwstania... Na nagrobku została wyryta myśl streszczająca całe jej życie: „Z Wilna wyszłam, przez dwie wojny, Syberię, tu spocząć przyszłam. Bóg tak chciał”. Babcia umierała świadomie. Mówiła wtedy m.in., iż żyć było ciężko, ale umierać jest jeszcze ciężej. Konając prosiła, by ją pochować nieopodal jej domu polskiego utraconego – w Wilnie...

*

Utrata domu była wielkim ciosem zadany polskości. W każdym bowiem domu polskim – dworku czy skromnej chacie wiejskiej było miejsce dla najważniejszych gospodarzy – Pana Jezusa i Jego Najświętszej Matki. Na mieszkańców tych, dzielących radości i smutki rodziny, wskazywały święte obrazy. Nie brakowało ich w domach. Były one w tej ikonograficznej scenerii swoistymi świątyniami. Postaci świętych patronów domu wraz z jego mieszkańcami to była jedna familia. W domach Wileńszczyzny królowała Matka Boża, nie tylko Ostrobramska, ale i Częstochowska. Dla miłości matczynej nie ma przecież granic. Zresztą, Jasna Góra promieniowała na całą Rzeczpospolitą.

W teologii katolickiej dość późno zaczęto głosić naukę o tzw. Kościele domowym, chociaż jego przykłady wyraźnie jawią się na kartach Nowego Testamentu. W domach polskich przez wieki kultywowana była tradycja obrzędowa, będąca odwzorowaniem tradycji kościelnej, tej oficjalnej, którą określić można jako „kanoniczną”. W licznych domach przy drzwiach wejściowych, od strony wewnętrznej były umieszczone kropielniczki z wodą święconą. Zresztą, pobłogosławiona woda bardzo była w domostwie potrzebna. Kropiło się nią ludzi, zwierzęta, pola, ziarna siewne i plony. U powały zawieszano święcone wianuszki mające chronić przed pożarem czy innym niebezpieczeństwem bądź kataklizmem. Przy obrazach świętych umieszczano palmy poświęcone w Niedzielę Palmową i gałązki brzozy zabrane sprzed ołtarzy ustrojonych na Boże Ciało.

Dom, jego ściany, „kąty” omadlano wspólną rodzinną modlitwą, kierując się w niej formalnym kalendarzem liturgicznym, a także zwyczajowym kalendarzem agrarnym. Nie można było pomijać sposobności do sakralizowania przestrzeni domu i wokół domu.

Przepędzenie mojej rodziny (jak i innych rodzin) z jej – z naszego domu nie oznaczało tylko wymuszonego opuszczenia miejsca zamieszkania i wywiezienia jej w wagonach dla bydła (wraz z innymi deportowanymi) do miejsca odległego o dwa tygodnie nieustannego przemieszczania się pociągu. Dystans miał oznaczać, że jest to rozstanie się z domem na zawsze. Fakt utraty domu oznaczał rozerwanie rodzinnych i rodowych więzi, był nadto rozerwaniem odwiecznej tradycji, wykorzeniem z kultury rodzimej, na sposób której żyły wcześniejsze spokrewnione pokolenia. Było to oderwaniem od Kościoła katolickiego, zawsze stojącego na straży polskości. Oprawcy wykorzeniając setki tysięcy rodzin z ich domów – z miast dużych, takich jak Wilno, i miast mniejszych oraz małych, z wiosek i majątków – doskonale o tym wiedzieli. A wioski zawsze oscy-

lowały ku miastom, czy to dużym, czy małym. Cotygodniowa „wędrówka” z wiosek na targowiska w miastach była przecież wyrazem silnego aliansu, niemal organicznego powiązania między tymi ludzkimi „osadami” – miejskimi i wiejskimi.

Polskie rodziny, wygonione przez bolszewików z jednego „gniazda”, w nowych realiach nie zbudowały już jednego domu. Członkowie jednej rozbitej rodziny zamieszkali po powrocie „na ojczyzny łono” w różnych miejscach, oddalonych od siebie setki kilometrów. W takich okolicznościach pielęgnowanie tradycji przy współdziałale „rodziny rodzin” okazało się niemożliwe. Nie było cmentarzy, na które można było się udać, by oddać cześć przodkom i za nich się pomodlić. Nowa topografia bardzo często różniła się od tej wcześniejszej, jedynej w swoim rodzaju. Nie przystawała w ogóle do wspomnień.

*

Z dzieciństwa i lat młodości pamiętam szczególnie jeden dzień w roku, który dziś interpretuję jako dzień rodzinnej pamięci o domach utraconych i opuszczonych, zarówno przez babcię pod Wilnem, jak i przez mojego ojca Bronisława pochodzącego z okolic Głębokiego na Wileńszczyźnie. Wigilię „odczuwałem” jako dzień wspominania domów rodzinnych moich rodziców, których to domów już nie było, ale przecież były. Po latach dowiedziałem się od pewnego uczzonego badającego przejawy i znaki polskości w życiu Polaków, iż najważniejsza jest tu Wigilia Bożego Narodzenia. Tego dnia rodziny nie tylko przeżywają tajemnicę narodzenia Pana Jezusa, lecz także wyrażają polskość poprzez łamanie się opłatkiem i składanie sobie wzajemnie życzeń, przez wierność zwyczajom i obrzędom, wreszcie przez śpiew kolęd, tak bardzo polskich i będących jednocześnie pieśniami patriotycznymi. Wigilia to apogeum polskości!

Polskość – znak domu polskiego

Myśli poniżej podane mają charakter ogólny. Skoro tak, to mogą być odniesione i do domu polskiego utraconego przez moją rodzinę, o którym była mowa wyżej. Polskość definiowana jest zwykle jako „zespół cech polskich”. Polską cechą pielęgnowaną w domach rodzinnych była wspaniałomyślność i tolerancja. W imię respektu do własnej tożsamości – do polskości mieszkańcy domów okazywali szacunek wobec innych, wobec sąsiadów wyznających różne religie bądź należących do różnych Kościołów. Był to specyficzny kontekst Wileńszczyzny! Tolerancja z kolei wyrażała wprawdzie cierpliwe znoszenie innego, jego „tolerowanie”, lecz zarazem głęboką radość z faktu, że jest ktoś, kto inaczej myśli, inaczej postrzega świat, inaczej (ale zawsze w granicach zwykłej przyzwoitości) postępuje.

Polskość nie jest żadną miarą „nacionalizmem”. Nie jest synonimem „ksenofobii” ani też „antysemityzmu”. Oznacza ona tradycyjne wartości, uznawane jako znaki rozpoznawcze Polek i Polaków. Podstawową cechą polskości jest umiłowanie wolności. Inny jej wyraz stanowi wspomniana wyżej tolerancja, wyrażająca głęboki szacunek względem wrażliwości drugiego człowieka, systemu wartości, którym on kieruje się w życiu. Polskość oznacza ostatecznie afirmację, akceptację Polski jako swojej ojczyzny.

Polskość to również „polski charakter czegoś”. Ważne jest pielęgnowanie polskiego charakteru, wyrazu, specyfiki świąt, zwyczajów, obrzędów. Zrywanie z tradycją, właściwą dla określonych świąt, nade wszystko odrzucanie elementów lub całej tradycji Wigilii Bożego Narodzenia (szanowanej również przez niewierzących w Boga, lecz czerpiących życiowe impulsy z chrześcijańskiego kulturowego podglebia) ostatecznie jest zamachem na polskość. Polskość to życzliwość, otwartość umysłu i serca, wspaniałomyślność, respekt wobec słabszych, społecliwość, pomocniczość.

Wychowanie do polskości

Wychowanie do polskości oznacza wydobywanie bezcennych wartości ze skarbcza ducha narodowego. Skarbiec ten zawsze znajdował się w domach polskich. Wychowywanie do polskości realizowane jest na drodze uwrażliwiania młodego pokolenia (i starszej generacji również) na własną historię. Jest to lekcja szacunku do przeszłości, do przodków, do dziedzictwa narodowego i jednocześnie kulturowego. Własnym korzeniom należy szacunek, bowiem czerpią one ożywcze soki z dziejowego podglebia dla przyszłości, dla pokoleń, które nadejdą. Wychowywanie to polega na uczeniu się „przywiązania” do pamięci historycznej. Warunkiem tegoż jest respekt do samego siebie. Ważne jest oczyszczanie pamięci z resentymentów, irracjonalnych tęsknot za czasem mitycznym, za wydumaną pychą narodową, za fikcją i utopią. Nie może zdrajca polskości być uważany za jej symbol, co więcej i co gorsza – za symbol niezłomności czy to na arenie międzynarodowej, czy na gruncie kościelnym. Nie można profanować „ołtarzy” narodu. Nie można na ołtarzach tych stawiać tronów bezbożnych władców.

Ważną przestrzeń wychowania do polskości wyznacza religia. Przez wieki była ona motywem polskości; służyła jej, kształtowała jej ducha. Niemal organicznie zrosła się z narodem. Wykpiwane i ośmieszane przez dzisiejsze pseudoautorytety powiedzenie: „Polak – katolik” daje wiele do myślenia. Kościół nie zawłaszczył sobie polskości! Prawdziwy, a nie tylko deklaracyjny „Polak – katolik” szanował zawsze współobywateli tego samego państwa, tej samej Rzeczypospolitej: Litwinów, Żydów, Ormian, Białorusinów, Ukraińców, tych wszystkich, których znakiem rozpoznawczym była ich religia czy wyznanie.

Wyśmiewanie wartości patriotycznych, profanowanie świętości, ogłaszanie i jednocześnie zmuszanie społeczeństwa do akceptacji antyreligijnych praw, godzących w po-

rząddek natury (jak np. przyzwolenie na aborcję, popieranie eutanazji, w końcu nachalne, brutalne i bezwzględne promowanie homoseksualizmu jako normy pożycia intymnego w ogóle) jest niszczeniem polskości. Mając na uwadze polskość jako cel pedagogicznego trudu i zaangażowania stwierdzić należy, że nie może mieć ono nic wspólnego z deptaniem wartości religijnych, profanacją transcendencji, naigrawaniem się z prawa naturalnego, wykpiwaniem moralności.

Wielkim „obszarem”, „połem” pracy na rzecz polskości jest kultura słowa, słowo mówione (w przekazach medialnych) i zapisane (w literaturze pięknej). Funkcjonariusze szerzącego się, zataczającego coraz większe kręgi fundamentalizmu laickiego (niezwykle niebezpiecznego, jak każdy fundamentalizm) upodobali sobie działanie mające na celu niszczenie słowa, jego sensu i znaczenia.

Wychowanie do polskości polega na takim prowadzeniu młodego, a także dojrzałego pokolenia Polek i Polaków, by czuło ono silne więzi z całym narodem polskim i sens tych więzi rozumiało. Nie mogą to być więzi zewnętrzne – takie są tylko więzami, krępującymi wolność, pierwszą wspomnianą cechę polskości. Więzy motywowane od wewnątrz uczynią człowieka – będącego w relacji do drugiego i drugich – wolnym i szanującym wolności innych.

Ważnym elementem wychowania do polskości stała się pamięć o przeszłości. Generowała ona postawę ludzi dumnych z Ojczyzny, a nie upokorzonych przez propagatorów socjalistycznego, czy też innego patologicznego stylu życia. Miejscem wychowania jedynym w swoim rodzaju był zawsze dom polski i miejscem tym pozostanie.

Sens cierpień za „dom polski” – Polskę

„Res Publica” – Rzeczpospolita ma być tym, czym jest: „rzeczą publiczną”, powszechnym dobrem wszystkich i każ-

dego, powszechnym domem wszystkich domów polskich. Nie można dopuścić, by jednostki czy też „grupy trzymające władzę” okradły z tego dobra naród, by lekcewały innych, uczciwych bądź mniej zaradnych, by niszczyły domy polskie. Rzeczpospolita to społeczność obywateli równych w godności, będących równoprawnymi dziedzicami polskości. Nie można dopuścić, by ideologia wroga człowiekowi i Bogu wtargnęła do domu, na wzór złego ducha opisanego w Nowym Testamencie, który nachodzić potrafi domy „czyste” i „wymiecione” po to, by je zniszczyć.

W czasie prześladowań i cierpień narodu polskiego rozdziły się, kształtowały charaktery wielkich Polaków. W polskim „domu niewoli” polskie domy nie były zniewolone. W wiejskich chatach i zagrodach oraz w dworach szlacheckich i siedliskach upadłej szlachty Polacy uczyli się i pielęgowali miłość do Boga i Ojczyzny, zaufanie do Matki Najświętszej, Tej „która Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie”. Wybierali patriotyzm poświadczając tym samym przywiązanie do wartości, które o Polsce stanowią, do wiary ojców, do cnót chrześcijańskich, do tego, co polskie i katolickie. Kochali swój język, który znienawidzony był przez wrogów. Wiedzieli co znaczą słowa: „Bóg – Honor – Ojczyzna”.

Językiem cierpienia, bólu był zawsze język polski. Podobnie językiem modlitwy była polska mowa. Polskość przetrwała przy ołtarzach, w kościelnych nawach i kruchtach, na przykościelnych cmentarzach. Ściany polskich domostw zawsze znaczone były wspomnianymi już wcześniej obrazami Matki Bożej i świętych. Postaci te pozwalały poprawnie odczytywać sens cierpień i wierzyć w zmartwychwstanie.

Pamięć o cierpieniach narodowych została uwieczniona w dziełach kultury i sztuki, pomnikach literatury pięknej, w pieśniach religijnych, w rzeźbach i monumentach. Trzeba tę pamięć podtrzymywać, ożywiać, pielęgnować. Ona kształtuje ducha narodowego. Było to zadanie każdego

domu polskiego utraconego, a jest to też zadaniem każdego domu polskiego, który pragnie odbudowy, odnowy, powrotu do życia.

* * *

Wspominanie przeszłości zapewne jest rodzajem uwiecznienia doświadczeń i przeżyć minionych pokoleń. Świadkowie domów polskich utraconych odeszli do wieczności. Moi krewni nie spisali wspomnień, nie prowadzili pamiętników, nie nagrywali swych retrospekcyjnych refleksji. Pamięć o nich wszakże pozostała, czego świadectwem jest przedstawiona – i uzupełniona o inne myśli związane z tematem – bardzo osobista refleksja.

Nota bibliograficzna

- E. Sakowicz, *Aspekt wychowawczy zwyczajów i obrzędów ludowych*, [w:] *Wychowanie i edukacja w kulturach, religiach i światopoglądach*, E. Sakowicz (red.), Warszawa 2020, s. 225–237.
- E. Sakowicz, *Pedagogiczny wymiar polskiej ludowej teologii i pobożności według Edmunda Bojanowskiego. Szkic do badań pedagogiczno-etnologiczno-religijnych*, [w:] *Wychowanie i edukacja w kulturach, religiach i światopoglądach*, E. Sakowicz (red.), Warszawa 2020, s. 239–251.
- E. Sakowicz, *Polska Droga Krzyżowa – Golgota Wschodu*, „Człowiek w Kulturze. Pismo Poświęcone Filozofii i Kulturze” 2002, nr 14, s. 257–264.
- E. Sakowicz, *Sens cierpień narodowych*, „Cywilizacja. O Nauce, Moralności, Sztuce i Religii” 2006, nr 14, s. 61–66.
- E. Sakowicz, *Wychowanie do polskości*, [w:] *Literatura, kultura religijna, polskość. Księga jubileuszowa dedykowana prof. dr. hab. Krzysztofowi Dybciakowi w 65. rocznicę urodzin*, K. Kohler, W. Kudyba, J. Sikora (red.), Warszawa 2015, s. 565–573.
- Patriotyzm*, E. Sakowicz (red.), „Ateneum Kapłańskie” 2018, nr 170, z. 3, s. 420–525.